

665

Swoje chwalicie, cudzego nie znacie

KRZYSZTOF KUCHARSKI

Meipomena była dla mnie łaskawa w tym roku. Przez palce patrzyła na moją absencję na niektórych festiwalach i premierach. Dzięki temu obejrzałem tylko około osiemdziesięciu przedstawień, podczas gdy w latach ubiegłych grubo przekraczałem setkę. Ilość oglądanych dzieł teatralnych może nieco męczyć, ale z pewnością nie utrudnia wylowienia tego co naprawdę wartościowe. Czas jest znakomitym sitem, zresztą każdy na sobie już sprawdził, iż o bardzo wielu spektaklach zapomina się natychmiast po opuszczeniu gmachu teatru, są jednak takie, które pałają nam się po głowie trochę dłużej.

Obfitości cudzego

Mijający rok był z całą pewnością łaskawy dla prawdziwych miłośników teatru,

może nie ze względu na rodzimą, dolnośląską produkcję, a zdecydowanie ze względu na teatralny import z kraju i z zagranicy. Warto sobie uświadomić, że pomijając różne festiwale, o których też jeszcze będzie gościliśmy: grecki teatr Kessarianis, Gruzicki Akademicki Teatr im. Szoty Rustawalego z Tbilisi, polski teatr „Chapeau Rouge” Studio „Ypsilon” z Pragi, Polski Teatr Tańca Balet Opery Lyońskiej, krakowski Teatr STU, Lubuski Teatr im. Kruczkowskiego, wreszcie Starv Teatr z Krakowa.

Choć oczywiście trudno wszystko zmierzyć i zważyć, trudno zestawiać ze sobą i porównywać, ale wydaje mi się, że większość uczęszczających systematycznie do teatru przyzna mi rację, gdy oświadczy w piśmie, że bez wątpienia największym wydarzeniem artys-

tycznym Dolnego Śląska w roku 1983, były czterodniowe, gościnne występy Starego Teatru z Krakowa. Obejrzelismy w październiku obrosłe legendą „Wyzwolenie” Wyspiańskiego w reżyserii Konrada Swinarskiego, głośne i rzeczywiście znakomite przedstawienie „Nastasia Filipownej” według Dostojewskiego, w reżyserii Andrzeja Wajdy ze wspaniałymi rolami Jana Nowickiego i Jerzego Radziwiłowicza, nie tylko moje zachwyty wywołali „Biedni ludzie” również Dostojewskiego, znalazł swoich odbiorców surowy „Quidam” Norwida i „Garbus” Mrożka w reżyserii Jerzego Jarockiego, m.in. z Ewą Lassek i Janem Bińczyskim.

To było prawdziwe święto teatralne, a zwłaszcza spotkanie z „Nastasia Filipowna” utkwi

(Ciąg dalszy na str. 7)



Najlepsze przedstawienie mijającego roku „Woyzeck” Büchnera w Teatrze Polskim we Wrocławiu. Na pierwszym planie Ferdynand Matysik. Fot. Adam Hawalej

Dużym wydarzeniem wrocławskiej filii reżyserii Eugeniusza

Sw
CU

(Ciąg dalszy

mi na długo w krecjom obu aktorów. Obok festiwalu Teatru, zapamiętam także występ w Lyonie oraz białą teatralną zabawę „Wojciech i Kasia”, której kanwą był Jarosław Ha

Festiwalu

Poczynając od sesji naukowej o Norwidzie i przy okazji krótkiego przeglądu Norwida i Słowackiego, niesionej na scenie, zderzone ze sobą przez kogoś „genialnym” szczytów Ministerstwa Kultury i Sztuki Festiwalu Polskich



Dużym wydarzeniem roku 1983 było przedstawienie dyplomowe wydziału aktorskiego wrocławskiej filii PWST w Krakowie pt. „Demokracja, kopulacja, rewolucja” wg Weissa w reżyserii Eugeniusza Korina. Fot. Adam Hawalec

Swoje chwalicie, cudzego nie znacie

(Ciąg dalszy ze str. 1)

mi na długo w pamięci dzięki kreacjom obu wspaniałych aktorów. Obok festiwalu Starożytności Teatru, zapamiętam na długo także występy baletu z Lyonu oraz bardzo mądrą, teatralną zabawę Studia „Ypsilon”, której kanwą był życiorys Jarosława Haška.

Festiwalowanie

Poczynając od jeleniogórskiej sesji naukowej poświęconej Norwidowi i przy tej okazji krótkiego przeglądu twórczości Norwida i Słowackiego przeniesionej na scenę, poprzez zderzone ze sobą w czasie przez kogoś „genialnego” na ministerialnym szczeblu — Festiwal Polskich Sztuk Współczesnych we Wrocławiu i Ogólnopolski Festiwal Sztuk Dziecięcych w Wałbrzychu, aż po I Międzynarodowy Festiwal Teatru Ulicznego, tradycyjnie wrześniowe Jeleniogórskie Spotkania Teatralne oraz grudniowe Wrocławskie Spotkania Teatrów Jednego Aktora i Małych Form Teatralnych. Jakby na to nie patrzeć w sumie coś koło pół setki przedstawień.

Cieszy z pewnością powrót czy też wznowienie Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych, którego honorowym zwycięzcą z dniem festiwalowej publiczności został „Obłęd”, Krzysztoń, prezentowany przez Teatr Polski z Warszawy.

Uwagę warto zwrócić na nowe festiwalowe dziecię na Dolnym Śląsku, a mianowicie I Międzynarodowy Festiwal Teatru Ulicznego wymyślony i stworzony przez Alinę Obidniak i Piotra Szczeniowskiego. Ma ten festiwal olbrzymią przyszłość przed sobą, bowiem w formule „teatru ulicznego” mieści się całe mnóstwo naprawdę interesujących zjawisk teatralnych od takich gigantów jak słynny „Bread and Puppet Theatre” po uliczne happeningi i przebieranki Pat Oleszko. Ci wymienieni nie gościli w tym roku na ziemiach wałbrzysko-jeleniogórskich. Był to jeden z najbardziej spontanicznych festiwali jakie ostatnio udało mi się podglądać, mam nadzieję, że nie pierwszy i nie ostatni raz. Oczywiście, jeśli ten festiwal chce być zjawiskiem waż-

kim musi, niestety, narzucić swojej młodzieńczej improwizacji i świeżości kaganiec jakiejś konkretnej formuły, by nie lewitował gdzieś w powietrzu na obrzeżach teatralnych zdarzeń.

Rzecz jasna hasło festiwalowanie na tym się nie kończy, bo festiwale odbywają się również jeszcze w paru innych miejscach na świecie, nie jest to specjalność dolnośląska. Tam też rozjeżdżały się nasze teatry. Swego rodzaju wrocławski rekord pobili wrocławski „Kalambur”, który na jednym tylko wałbrzyskim festiwalu sztuk dziecięcych zgarnął lekką ręką siedem nagród za „Spartino” Urszuli Kozioł.

Na własnym podwórku

Cudzych teatrów już się chyba dość nachwaliłem, czas zająć się własnym podwórkiem. Uczciwie zapisując słowa, to kolejki do głaskania za ten roczek nie będzie. W teatrach wałbrzyskich, legnickim i jeleniogórskim nie widziałem przedstawień, które mogłyby zdecydowanie pretendować do miana — SPEKTAKLU ROKU. Nie najoptimistyczniej wygląda to również na wrocławskim rynku teatralnym. Zanim rozdadam laurki, słów parę należy się jednak jeleniogórskiej „Fedrze” wyreżyserowanej przez zaprzyjaźnionego z Teatrem im. Norwida, Francuza — Jeana Pradier. Spektakl ten zresztą ciągle rozwija się i zmienia. Podczas ostatniego pobytu w Polsce, Pradier znacznie wyżył swoją „Fedrę”, w której było nieco eklektycznych, wtórnych pomysłów i niepotrzebnego bogactwa formy. Z pewnością ani aktorzy, ani reżyser nie powiedzieli jeszcze w tym przedstawieniu ostatniego słowa, tym bardziej, iż słyszałem o przymiarkach do wyjazdu do Francji.

Interesujący i na dobrym, artystycznym poziomie spektakl powstał również w Legnicy. Mam na myśli „Pelikana” Strindberga w reżyserii Józefa Jasielskiego z ciekawą rolą Matki Krystyny Hobdy.

Mając jak najlepsze chęci nie mogę znaleźć choć jednego takiego spektaklu w Wałbrzychu, który byłby na tyle przyzwoicie zrobiony, iżby nadawał się

choć do tego, aby o nim zyczliwie wspomnieć.

We Wrocławiu od pewnego momentu najlepsza, szeptała opinię miała „Dżuma” inspirowana powieścią Camusa, choć może większą inspiracją była chęć pokazania figi w kieszeni nie bardzo wiadomo komu, w każdym razie publiczności też. Artystycznie (moim oczywiście zdaniem) ten spektakl Mont Everestem nie był, ale wywołał sporo kontrowersji, dyskusji w różnych środowiskach i na różnych szczeblach. To mu trzeba policzyć i oddać, bo co tu się oszukiwać dawno żadne przedstawienie nie rozpałiło takich emocji. Należy tu

Który wybrać?

Jak dokładnie widać w tej panoramie teatralnej nie miałem zbyt wielu kłopotów, by wyselekcjonować pretendentów do miana SPEKTAKLU ROKU. Animatorem jednego jest solidna firma, którą uosabia Tadeusz Minc, producentem był Teatr Polski, a tytuł kandydata brzmi: „Woyzeck”. Chwalić w tym przedstawieniu można bardzo wiele elementów. Poczynając od naprawdę rzetelnego i dobrego rzemiosła aktorskiego z czterema bardzo mocnymi punktami. Są nimi Stanisław Melski, Zdzisław Sośnierz, Ferdynand Matysik i



Czy przybędzie nam na Dolnym Śląsku jeszcze jeden interesujący festiwal? Występ teatru „L'Haricot” w trakcie I Międzynarodowego Festiwalu Teatru Ulicznego. Fot. Krzysztof Kucharski

Igor Przegrodzki. Nie jest to przedstawienie, które polecałbym osobom w nie najlepszej kondycji psychicznej. Z teatru wychodzi się bowiem raczej ze zwieszoną głową. Minc bardzo wystrzelił końcówką wymowę dramatu Büchnera. Surowo i brutalnie zrealizowana scena polowania na człowieka robi silne wrażenie. Ten teatralny traktat o wolności ma wiele scen o wyjątkowej, urodzie plastycznej, pięknie skomponowanych i wymyślonych przez reżysera. Choćby scena tańca ze sznurem wzięta raczej z kultury bałkańskiej niż niemieckiej, czy też procesja maryjna, również bardziej polska niż niemiecka. Ma to przedstawienie zresztą w samym założeniu bardzo uniwersalistyczny charakter. Właśnie „Woyzeck” uważam za najlepszy spektakl, zrealizowany w teatrach dolnośląskich, ale...

Jest jeszcze jedno przedstawienie, które nie urodziło się w żadnym z dolnośląskich teatrów, a jest moim drugim faworytem. Ten spektakl powstał w szkole. Tyle, że szkole teatralnej, a dokładnie wrocławskiej filii PWST w Krakowie. To było pierwsze we Wrocławiu dyplomowe przedstawienie wydziału aktorskiego brawurowo zrealizowane przez młodych aktorów, którzy już rozjechali się po teatrach w całej Polsce. Dyrygował nimi również młody i bardzo utalentowany reżyser Eugeniusz Korin. Przedstawienie to nosiło bardzo prowokacyjny tytuł „Demokracja — Kopulacja — Rewolucja” i oparte było na dramacie Pétera Weissa „Marat/Sade”. Chwaliłem je w marcu również w Magazynie Tygodniowym „GR”

Długo nie mogłem się zdecydować czy jemu właśnie przyznać palmę pierwszeństwa czy też „Woyzeckowi”. Ten dylemat rozstrzygnąłem w końcu jednak na korzyść spektaklu Teatru Polskiego.

Dalszy ciąg prywaty

Jeśli kogoś jeszcze nie zdenerwowała ta prywatna uprawiana przeze mnie na łamach gazety, mogę wyznać, że moją prywatną nagrodę AKTORA ROKU zamierzam wręczyć Stanisławowi Melskiemu za rolę Woyzecka. Śmiem bowiem prorokować, że jest to, co prawda, pierwsza bardzo ważna i bardzo znacząca przez swoją dojrzałość rola młodego aktora, po niej będą następne. Melski przekonał mnie nie tylko wielką dyscypliną, ale przede wszystkim wrażliwością, prostotą środków i delikatnością w rysowaniu granej przez siebie postaci. Naprawdę udało mu się bardzo precyzyjnie nakreślić skomplikowany psychologicznie portret młodego, jak on człowieka. Nie ma w tej roli ani jednego sztucznego momentu.

Najciekawszym debiutem aktorskim roku 1983, była dla mnie, a właściwie jest, Bogusława Szencel w roli Fedry. Fedrę grała w Polsce i na świecie Wielkie Heroiny. Szencel zagrała współczesną dziewczynę, pozbawiła swoją Fedrę klasycznego koturnu, patosu. Jest zwykła i tragiczna. Tę rolę może sobie zapisać po stronie plusów.

Nadzieja tylko

Tuszę cichą nadzieję, że honorarium, które dostanę za tę epistolę wystarczy mi choć na sfinansowanie dwóch nagród.

KRZYSZTOF KUCHARSKI